Nr. 137. Kraków, poniedziałek 20 maja 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

NA PAMIĄTKĘ

setnej konfiskaty

„NAPRZODU“

p. prokuratorowi Dolińskiemu

w uznaniu jego gorliwości

niniejszy

numer jubileuszowy

poświęca

Redakcya.

Z dnia.

Kraków, 19 maja.

Jubileusz setnej konfiskaty.

Motto: Każdy obywatel ma prawo swobodnego wyrażania swych przekonań w ramach ustaw, słowem, pismem i obrazkami.

Art. XIII. ustaw zasadniczych.

Niezwykły jubileusz obchodzi dzisiaj nasze pismo — jubileusz setnej konfiskaty. Nigdy może samowola policyjna nie święciła takich orgij, nigdy i nigdzie nie podeptano tak cynicznie ustaw zasadniczych, na których przecież opiera się to państwo — jak właśnie w Krakowie, wobec organu polskiego ludu roboczego, wobec pisma, które jest miarą i wyrazem rozwoju i inteligencyi najliczniejszej, podstawowej warstwy narodu. Sto konfiskat w przeciągu jednego roku — to cyfra, która drwi z wszelkich ustaw zasadniczych i najwymowniej świadczy, iż w tem państwie, mającem pretensyę do nazwy „praworządnego“, swobody konstytucyjne i ustawy są fałszywą monetą, bez dźwięku, są okrutną igraszką w ręku najbardziej ograniczonego urzędnika policyjnego.

Z jakiej właściwiej racyi nazywa się Austrya państwem konstytucyjnem, skoro każda, najniewinniejsza myśl ludzka, lub najbardziej uzasadniona krytyka może być bezwzględnie stłumioną?! Jakaż jest różnica między despotyzmem szczerym i otwartym, depczącym swobodę myśli — a despotyzmem zamaskowanym, przybranym w larwę ustaw zasadniczych, które każdej chwili mogą być — wbrew woli obywateli — przez najbardziej ograniczoną jednostkę zawieszonemi?! Przez cóż różni się, w tem państwie „europejskiem i cywilizowanem“, los opozycyjnego dziennikarza, wypowiadającego swe myśli nieustraszenie, od losu zawodowych zbrodniarzy?

Setki zbrodni i występków popełniło pismo nasze wedle uznania prokuratora Dolińskiego — w ciągu jednego roku! Gdyby prokurator, przestrzegający ustawy, sam wedle ustawy postępował, gdyby — wedle rorporządzenia b. ministra Schönborna — wytaczano pismu po każdej konfiskacie proces, gdyby wynalezione przez prokuratora zbrodnie i występki przez sąd przysięgłych rzeczywiście potwierdzonemi zostały, wówczas wydawanie pisma opozycyjnego w Galicyi byłoby niebezpieczniejszem i bardziej zbrodniczem, aniżeli kradzież, mordowanie, lub podpalanie! Ale prokurator, kpiąc sobie z ustaw zasadniczych, nie troszczy się również o żadne rozporządzenia ministeryalne — nie wytacza więc procesów, wiedząc o tem dobrze, że trybunał przysięgłych nie potwierdziłby ani jednego jego oskarżenia, że poczucie prawa, zamarłe zupełnie w duszy, stojącego na usługach klerykalno-szlacheckiej kliki, biurokraty, żyje w sercach szerokich warstw obywateli!

Doliński więc nie dba o ustawę! Dla niego najwyższem przykazaniem jest zgnębić polskie pismo robotnicze, będące solą w oku feudałów galicyjskich!

Średniowieczna inkwizycya, od której historya odwraca twarz ze wstrętem — odżyła w nowożytnem państwie policyjnem! Jak tam, tak i tutaj gnębi się każde swobodne słowo, najbardziej ograniczona jednostka, skoro tylko dostanie czerwony ołówek w rękę, uznaje się za zdolną do powstrzymania myśli ludzkiej w pochodzie.

Potworność obecnej praktyki konfiskacyjnej w Austryi uznał już obecny minister sprawiedliwości, który odpowiadając w bieżącej sesyi na interpelacyę w sprawie konfiskat, zaznaczył, iż „praktyka konfiskacyjna w Austryi potrzebuje gwałtownie reformy“.

Nas owe konfiskaty i policyjne szykany nie zgnębią, ani nie zastraszą. Będziemy nadal wypowiadać nagą prawdę z całą otwartością, protestując przeciw gnębieniu ducha ludzkiego. Niedaleki czas, gdy cenzura, ów szczątkowy organ z barbarzyńskiej, na pół dzikiej przeszłości — w interesie spokoju i powagi państwa będzie **musiała na zawsze być zniesioną!**

Praktyki Dolińskiego.

Wyjątki z interpelacyi posła tow. Daszyńskiego, wniesionej w sprawie konfiskat „Naprzodu“ na posiedzeniu Izby posłów, dnia 7-go marca 1901 roku.

„Historya konfiskat i prześladowań, które „Naprzód“ znosi ze strony c. k. prokuratora dra Romana Dolińskiego, jest jedną z najbardziej pouczających w całem państwie i w pełnej mierze zasługuje na to, aby nietylko władze, lecz także cała opinia publiczna zwróciły na nią uwagę. Mamy tu klasyczny przykład, do jakiej prawdziwie azyatyckiej swawoli może w praktyce doprowadzić przestarzałe t. zw. „postępowanie objektywne“, jeżeli prokurator zechce działać na szkodę biednej i uciśnionej klasy.

Wszystkie te konfiskaty mogą w każdym człowieku, posiadającym poczucie prawne, wzbudzić niezbite przekonanie, że zagwarantowana ustawą zasadniczą wolność myśli i prasy jest w Krakowie przez prokuratora dra Romana Dolińskiego poważnie zagrożona. Ponieważ ani jedno pismo w Austryi i w Galicyi nie jest tak bezmiernie prześladowane, to budzi się przypuszczenie, że w tem prześladowaniu grają rolę poprostu osobiste pobudki. I w istocie, zaraz po zamianowaniu dra Dolińskiego kolportowano w Krakowie jego słowa, następującej treści: „teraz on (dr. Doliński) pokaże, że w Krakowie zostanie on albo Daszyński“. Przez długi czas nie chciała prześladowana redakcya w to wierzyć, ale sposób przeprowadzania konfiskat zmusza ją wprost do przypuszczenia, że dr. Doliński swojej osobistej animozyi za wiele swobodnego pola pozostawia.

Jak można w takich warunkach mówić o „państwie praworządnem“, jeżeli p. Doliński może deptać wszystkie obowiązujące wszędzie ustawy, a nawet zwyczajowe postępowanie innych panów prokuratorów, gdy idzie o pismo robotnicze w Galicyi?

Stosunki te przypominają wprost Turcyę, lub jakieś inne rozpadające się już państwo i są tylko tam możliwe, gdzie niema żadnej kontroli i żadnego ograniczenia samowoli.

Formalnemi wymówkami nie można zbyć smutnej tej historyi gnębienia prasy robotniczej. Przytoczone powyżej fakta wołają o szybką i gruntowną pomoc.

Minister sprawiedliwości, któryby zatykał uszy na podobne wołania i zezwalał samowolnym i złośliwym urzędnikom uprawiać bez przeszkody swe rzemiosło, ponosi całą odpowiedzialność za wszystkie te nadużycia.

BRYTAN-BRYŚ.

Bajęda dramatyczna.

AKT V.

(Przez Nie-Fredrę).

(Zgromadzenie zwierząt pod przewodnictwem króla Byka).

Byk:

Kochane bestye! Skorom objął rządy,
Chcę wam pokazać mój byczy rozsądek.
Pragnę wygubić wszystkie nowe prądy,
Co chcą obalić obecny porządek.
Trzeba nam stróża, coby stał na straży
Ładu, porządku, tradycyi i wiary,
Szacunku dla mnie! A kto się poważy
Myśleć swobodnie, tego straszne kary
Niechaj spotkają, i co wydrukuje,
To niech ów strażnik zaraz skonfiskuje.
Tak się pozbędziem przewrotu upiora,
Bracia, wybierzmy więc prokuratora!

Brytan-bryś:

Musi to być bestya sroga
I zwierzętom innym wroga,
Dzika, wściekła i zażarta.
Taka tylko będzie warta
Naszym być prokuratorem.
A więc pójdziem dobrym torem,
Gdy na tego urzędnika
Największego okrutnika
Wybierzemy. Jest ich kilka —
Ja z nich proponuję — wilka.

Byk:

Byłaby to niezła rada.

Wszystkie zwierzęta (chórem):

Wilka wybrać nam wypada!

Lis:

Chociaż brytan mądrze nam tu radzi,
Ale posłuchać także nie zawadzi,
Co jabym wam zaproponował:
Sądzę, że wilk będzie dobrze konfiskował,
Że na prokuratora ma kwalifikacye,
Że zatem Brytan-bryś zupełną miał racyę.
Lecz któż policyi komisarzem będzie,
Jeżeli wilk ołówek czerwony posiędzie?
Prokuratorowi wcale nie potrzebna głowa.
Chociaż ani jednego nie zrozumie słowa —
Wystarczy jeśli na oślep każde drugie zdanie
Czerwonym ołówkiem skreślone zostanie.
Im głupszy, tem lepszy! Jestto godność [wzniosła
I dlatego na nią proponuję — osła!

Byk:

Mądreś powiedział, lis mądrości wzorem.
Osła wybierzmy więc prokuratorem.
Osioł prokuratorem najsprężystszym będzie,
Najlepiej na cenzorskim się sprawi urzędzie.
Ten urząd najbardziej oślej odpowiada duszy,
Iście prokuratorskie są też ośle uszy.
Kogóż więc wybieracie?

Wszystkie zwierzęta (chórem):

Osła, osła, osła!

Byk (uroczyście):

Jednogłośnie go wasza wola na godność tę [wyniosła.
Zaśpiewajmy dziękczynną pieśń „Veni creator!“

Chór zwierząt:

Wiwat osioł-prokurator!

(Zasłona spada).

PIEŚŃ WOLNOŚCI.

Przed konfiskatą:

Do walki, bracia, przyszła pora
Za wolność słowa, ludu prawa!
Zrzucimy jarzmo! Precz pokora!
Niech każdy do szeregu stawa!
Czas, by już zniknął knut na wieki,
Czas, by już znikła owa zmora,
Co ducha gnębi!... Niedaleki
Wiek złoty bez prokuratora!

Po konfiskacie:

Do walki, bracia, przyszła pora
Za . . . .
. . . . jarzmo . . . . . .
. . . .
. . . . knut . . . .
. . . .
. . . .
. . . . prokuratora!

Doliński, Laskowski

bajęda cenzorska.

Doli...: Panie delegacie, mówimy o tem, o owem, ale czyś pan czytał w gazetach, na co się to Persya zdobyła, co teraz, panie, tam wymyślili?...

Lasko...: Nic nie wiem, ale pewno nie proch, więc może nowy proszek perski, co? Ha, ha, bez woni? (Śmieje się z zadowoleniem).

Doli...: Niech pan delegat nie żartuje — a zresztą tak: wspaniały proszek, który raz na zawsze chronić będzie państwo od wszelkiego przewrotu — ubezwładni jego wrogów...

Lasko... (chwytając go za rękaw): Co takiego? Mów pan — mów prędzej!

Doli...: Mówię, mówię, choć serce się kraje, że nie u nas, gdzie czerwoni burzyciele podkopują podstawy społeczeństwa, wbrew §§ 63, 64, 65, 300, 302, 305 itd. podają w pogardę przedstawicieli władzy, podburzają do czynów nieprzyjaznych przeciwko lojalnym klasom społecznym... dla których nic świętego nie istnieje, nawet religia, nawet wojsko; że u nas tego nie zaprowadzono. Jakiś firman szacha — musi to być wysoki dygnitarz i pewnie radca dworu — postanowił, ażeby wychodziły tylko pisma, redagowane przez urzędników politycznych. (Z zachwytem). Panie delegacie, pan rozumiesz, co to znaczy: wszystkie pisma nasze, nasze! Nigdzie jakiegoś szemrania, judzenia, podburzania... Spokój, wzorowy spokój, lojalność, poszanowanie dla władzy, płynące z każdą kroplą farby drukarskiej... Panie delegacie, to ideał! To i u nas musi być wprowadzone, ja wierzę, że to będzie, musi być; wszakże Austrya miała zawsze szczytne zadanie do spełnienia: stać na straży tradycyi, ładu. Kufstein, Ołomuniec pozostaną na zawsze, mojem zdaniem, w pamięci wszystkich ludzi prawomyślnych wiekopomnemi świątyniami.

Lasko...: Tak, tak, może dla was nastaną lepsze czasy — ubędzie wam pracy cenzorskiej, gdy wszystko pisać będą nasi, ale ja z tym przeklętym teatrem... Tyle kłopotu. Doprawdy wolałbym, zamiast tych aktorów z ich rolami, sztukami itd., mieć szupaśników, dalibóg, mniej kłopotu. Przyniosą np. jakieś sztuczydło. Każę któremu pokreślić, żeby... no, przecie pan rozumie — władza urzęduje, a tu zaraz wycie: najładniejsze ustępy poniszczył: wandalizm, kanibalizm, precz z cenzurą! (uważa pan, nawet tak ośmielają się wołać!) i zdaje im się, że to się wszystko robi u nas planowo, rozmyślnie, gdy nam przecie wszystko jedno, co skreślić — traf decyduje, chyba, że hr. Potocki uczuje się obrażonym jakąś sceną, albo jakiś śmiałek — Boże uchowaj — (żegna się z przestrachem) odważy się coś pisać na „Moskali“. Najładniejsze, wrzeszczą, a słowo honoru daję, że gdyby wypadło odwrotnie, tj. pokreślono to, co zostało, a zostawiono to, co było usunięte — te skryby dziennikarskie tak samoby wołały: najładniejsze ustępy! profanacya sztuki! Panie prokuratorze, to coś niesłychanego, tu są wszystkie znamiona wyszydzania władzy — wy zamało na to zwracacie uwagi, tymczasem...

Doli..: Ależ panie delegacie. Zresztą i dla panów mogą, a nawet muszą nastać lepsze czasy: nie traćmy nadziei we wszechmądrość naszej ojczyzny austryackiej..

Lasko...: Co masz pan na myśli? — mówże pan wyraźnie.

Doli..: Wszak można także wydać rozporządzenie, aby sztuki teatralne pisali komisarze policyjni, urzędnicy prokuratoryi, wogóle ludzie pewni, zaufani, których prac korygowaćby nie było potrzeba. Mamy np. takiego znakomitego dramaturga, jak Kalitowski.

Lasko...: Brawo! brawo! To genialna myśl! Ha, ha, a ci przewrotowcy pisali o panu kiedyś, że wskutek pańskiej choroby z czasów krewkiej młodości — mózg się panu rozstraja. A to kalumniatorzy!

(Zapalając się coraz bardziej). Ale i w policyi mielibyśmy wspaniałych pisarzy. Wyobraź sobie pan — taki Kostrzewski... Oho, on zajdzie wysoko: przed nim nawet rosyjscy żan-

darmi respekt czują. ma przecie, jak pan wie, i ordery rosyjskie, a co ta szelma za fantazyę posiada — feniks, poprostu feniks! Onby zaraz napisał trylogię dramatyczną p. t „Żółta kurtka“, „Ostrzem sztyletu“, „Tajemniczy kawałek dziennika“. Panie szanowny, on właściwie już cały ten dramat skomponował. Brak mu tylko głównego działacza, no... i epilogu. Zresztą co to myśleć? Możnaby nająć kilku dyurnistów więcej i kazać im pisać sztuki! Przecież dyurnista nie rozumuje: pisze, co mu każą. Jabym dorabiał szlagworty, np. władza tego nie lubi... Albo w rodzaju tego, co słyszałem na „Damie od Maksyma“: Hopla! to się władzy podoba!

Doli...: Tak, tak, to dobry projekt, bardzo dobry.

Lasko... (wpadając z zachwytu w ekstazę): A jakbym ja urządził teatr (poprawiając się), c. k. teatr.

Nie lubię dziś tam chodzić — te wstrętne czerwone ławki i meble... Jabym to zmienił i dałbym kolory austryackie: czarny i żółty — zamiłowanie do tych barw trzeba szerzyć zawsze i na każdem miejscu. Kurtynę tego Siemiradzkiego, obrażającą nagusami § 516, byśmy usunęli. Dalibyśmy inną, Tomasik by się tem zajął: on z całej policyi najwięcej ocierał się o sztukę, wreszcie i kardynał by nam nie odmówił swej światłej rady. Na księcia Puzynę i na Tomasika można się spuścić. Chociaż na kurtynę, to ja i sam mam projekt. Ogromnie mi się podobała ta żółta chorągiew z naszym c. k. orłem dwugłowym, którą hrabia Tarnowski podczas jubileuszu uniwersytetu przyozdobił kolegium. W tym guście mogłaby być zasłona. Książę Puzyna, sądzę, zgodziłby się na ten projekt, bo to mu przypomni młode lata, gdy służył w skarbowości i kształcił swój smak estetyczny na szyldach trafikarskich... (Z coraz wzrastającym ogniem). A napisy, panie, napisy! wszędzie napisy. Jest sufler. Zaraz napis: c. k. budka. Ale prawda, aktorom trzebaby sprawić mundury...

Doli... No takie, jak mają woźni, np. Albo może lepiej na wzór policyantów?

Lasko... Tak, tak: to drugie lepsze; każdy aktor dostałby blaszkę z numerem, z obowiązkiem noszenia zawsze na szyi, to by była wygoda dla publiki. Często tak bywa w tych zawiłych literackich, jak oni mówią, sztukach, że jeden gra np. Piotra, a drugi Pawła... Patrzę na afisz, siedzę, słucham, nic nie rozumiem... więc nie mogę zmiarkować, który z nich jest Piotrem, a który Pawłem, a tak czytam: Piotr Nr. 16, Paweł przypuśćmy 4, biorę lornetkę, spoglądam na blaszkę i już wiem odrazu. Prawda, że to pomysł?

Doli... (zazdrośnie). Tak, tak zapewne... panie delegacie.

(Chwila milczenia).

Lasko... Wspaniały obraz przyszłości, tylko jedna mię myśl zaczyna trapić.

Doli... (trochę zaniepokojony). Co takiego?

Lasko... (patrząc uporczywie w ziemię). Czyby... Czyby... nie zniżono nam pensyi?

Doli... Co? pensyę zniżyć, co pan delegat mówi? Za, za, za co?

Lasko... A tak... Państwo dobrze płaci tym, co mają śledzić, pilnować, patrzeć na palce tym, co coś robią, a gdyby robili wszystko ludzie wypróbowani, pewni, österreichisch und staatlich gesinnte Kerle, względnie, gdybyśmy to robili sami, to nie płaciliby nam tak suto, jak dziś, za pilnowanie, więc może lepiej pilnować?

ZAGADKI.

I.

Pragłupiec, głupców ojcem go przezwano,
Rozumu darmo szukałbyś w tej głowie.
O tem, że godnie nosi takie miano,
Każdy z łatwością się dowie.
U niego postęp, nauka, oświata,
Ranami zwą się w ciele społeczeństwa,
Aby powagę mieć wśród głupców świata,
Togą swe nakrył błazeństwa.
Ośle swe uszy biretem nakrywa,
Raczcie odgadnąć, jak się on nazywa?

II.

Do człeka niepodobny, a ma ludzkie miano.
Orłem tylko w „Fatalnych omyłkach“ go [zwano.
Litość budzi, gdy groźnie wyszczerza swe [szczęki
I mniema, że są straszne bez... Samsona ręki.
Nie widzi, że się każdy śmieje z jego miny,
Spodlonych myśli — płaskich, jak doliny. .
Kto to czytał — już nazwę jego odgaduje
I chce może wymienić?... Pst, bo skonfiskuje!

Przed konfiskatą „Naprzodu.“

(Pokój w prokuratoryi. Ruch i zamieszanie. Agenci i komisarze wchodzą i wychodzą. Na podwórzu batalion piechoty i oddział artyleryi. Doliński, Czereśniowski, Czyszczan, komisarz Tomasik ćwiczą się w robieniu szpadą. Ogólne wzburzenie).

Doliński: Chłopcy, czyście gotowi?

Agenci policyjni (chórem): Choćby i na śmierć.

Doliński: Uderzyć w bębny! Tomasik! jedź i skonfiskuj! Czereśniowski, napisz uzasadnienie konfiskaty, tylko nie tak głupie, jak ostatnie. Jakiego użyjesz dzisiaj paragrafu?

Czereśniowski: Dziś jest dzień nieparzysty, więc paragraf będzie parzysty.

Doliński (surowo): Nie. Weź pierwszy numer loteryi berneńskiej. (Podbiega ku oknu i powiewa chustką). Skonfiskowany! Skonfiskowany! (Słychać odgłos bębnów. Wojsko idzie do ataku. Huk strzału armatniego wstrząsa budynkiem).

Chór szpiclów: Skonfiskowany! (Poruszenie).

Chór policyantów (w podwórzu): Niech żyje Doliński!

Doliński: Dziękuję wam dzieci. Kto w Boga wierzy zamną! Na wał! Wytracić buntowników! Konfiskujcie wszystko! Do broni! do broni! (Huk armat, głosy szpiclów, zgiełk. Wybiegają wszyscy z pokoju, zostaje tylko Doliński i Czereśniowski).

* * *

Doliński (chodzi po pokoju): Paragraf jest istotą wszechrzeczy. Tak mówię ja, Doliński. Daj mi paragraf, a poruszę świat z posad. Powiedz stary, czy nie jestem znakomitym strategiem?

Czereśniowski: Nie przeszkadzaj małpo! Uzasadniam teraz konfiskatę.

Doliński: No, no, tylko bez osobistych przytyków, stary bałwanie...

Czereśniowski: Bardzo proszę, jestem zdrów na umyśle, jak ciele... Czy wiesz, że dzisiejszy numer „Naprzodu“ jest jubileuszowym? Podobno nas tam wychwalają?

Doliński (uśmiecha się gorzko): Nie wierz im. I ja tak zrazu myślałem. Ale teraz przejrzałem: oni z nas kpią.

Czereśniowski: Kpią? Nie wierzę. Wiem prywatnie, że nazywają mnie swym najlepszym współpracownikiem. Moje artykuły wstępne cieszą się szaloną popularnością. Opowiada mi woźny sądowy, że moimi artykułami wylepili sobie ściany w redakcyi... Woźnego, gdy przyniesie artykuł, klepią po ramieniu i każą mi serdecznie dziękować.

Doliński: Wszystko to bardzo piękne, ale dlaczego mnie nazywają małpą Doli?

(Milczenie. Po chwili słychać szybkie kroki).

* * *

Pierwszy szpicel (wpada z hukiem do pokoju i ciężko oddycha): Panie prokuratorze... Wszystko... wszystko...

Doliński (ucieszony): Zabrane? Dzięki Ci o Panie. Zwycięstwo na całej linii... Czego tu jeszcze stoisz durniu? Precz mi z oczu!

Drugi szpicel (wpada do pokoju): Wszystko... stracone. Cały nakład rozchwytany.

Tomasik (wpada): Biada, biada! Zdobyliśmy trzy egzemplarze. Reszta rozchwytana. Biada. Zapóźno!...

Doliński (dostaje drgawek wściekłości): Zapóźno, zapóźno... Gdyby „Naprzód“ miał tylko jeden numer, a ja jeden ołówek... (Do szpiclów): Ach łotry, ach łajdaki, bogdajuy was piorun trzasł!...

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 20 maja. 1506. Kolumb umiera. — 1795. Powstanie Jakóbinów w Paryżu. — 1809. Rosyjska armia wkracza do Galicyi. — 1871. Parlament niemiecki uchwala aneksyę Alzacyi i Lotaryngii. —

1878. Rząd niemiecki przedkłada ustawę przeciw socyalistom. — 1899. Wydalenie z pracy przez przedsiębiorców 10.000 robotników budowlanych w Danii.

Dziś teatr zamknięty.

Był sobie raz prokurator...

Był sobie raz prokurator. Prokurator miał w rękach czerwony ołówek, a w ustawie prasowej „postępowanie objektywne o konfiskowaniu zbrodniczych artykułów“. Obok prokuratora byli autorowie i dziennikarze.

Obok prokuratora był lud, pragnący dowiedzieć się prawdy. Lud chciał więc prawdy. Autorowie prawdę pisali. Prokurator konfiskował, komisarz policyi zabierał nakład. Lud jednak dalej pragnął prawdy. Autorowie dalej prawdę pisali i prokurator dalej konfiskował, a komisarz dalej numery zabierał (jeśli co znalazł jeszcze w redakcyi). I taka idylla prasowo społeczna powtarzała się dziesięć, dwadzieścia, pięćdziesiąt **a wreszcie sto razy.**

Piękną była chwila kiedy prokurator po raz setny na 360 razy skreślił czerwonym swoim ołówkiem „zbrodnie“, popełnione przez papier zadrukowany, i smutno było tylko myśleć dygnitarzowi, że cała świetność prokuratorsko-konfiskacyjna skończyć się kiedyś musi. I skończyła się wreszcie. Uchwalono w r. 19... ustawę w parlamencie, znoszącą postępowanie objektywne, a dająca swobodę prasy. W dzienniku praw państwa ogłoszono ją od 1 stycznia roku 19....

Dnia 31 grudnia nad ostatnim numerem siedział zadumany prokurator i czytał z zachwytem łabędzi śpiew pożegnania reakcyjnego redaktora „Czasu“ dla objektywki i dla idyllicznych czasów, złożonych z prawdy, z ludu, z dziennikarza, prokuratora, konfiskaty i komisarza policyi.

Czytał... i tak silne wzruszenie ogarnęło jego prokuratorskie serce i taką głęboką nienawiścią i wzgardą zapalił się jego umysł do urządzenia państwowego, jakiem była zupełna wolność prasy, że ołówek mimowolnie zsunął się na artykół opiewający zalety postępowania objektywnego, od dołu do góry przekreślił. Tak został skonfiskowany po raz ostatni numer pisma, a w najbliższych numerach sterczał, jako spiżowy pomnik dawnych prokuratorskiego panowania czasów wyrok... zakazuje się rozszerzania pomienionego artykułu, albowiem w artykule powyższym autor usiłuje pobudzić do wzgardy i nienawiści c. k. prokuratorów państwa przeciw urządzeniom państwowym, usiłując w fałszywy sposób przedstawić działanie postępowania objektywnego przy niemającej dziś prawnego znaczenia ustawie prasowej, skutkiem uchwały Rady państwa i w tenże sposób usiłuje pobudzić znaczną część ludności, jaką są prokuratorowie państwa do nienawiści i wzgardy względem najwyższego ciała prawodawczego...

Takim wyrokiem skończyła swoje doczesne życie objektywka i tak dopełnił ostatniego swego czynu konfiskacyjnego na chwałę i uznanie wobec formalności i historyi... prokurator.

Na co jest prokurator. Pewien archeolog niemiecki, podróżując po Egipcie, odgrzebał wśród wykopalisk dawnej świątyni egipskiej kilka tablic, na których pismem klinowem wypisana była następująca bajka: Za czasów Ramzesa żył w ziemi egipskiej pewien mędrzec, który lubiał zastanawiać się nad tem, na co świat i jego twory zostały stworzone. Widział Nil, użyźniający Egipt, widział pożyteczne zwierzęta, żywiące Egipcyan i widział ludzi dobrych, pracujących dla wspólnego dobra. Ale równocześnie widział twory niepotrzebne, złośliwe i głupie; widział robactwo, niszczące życie, szarańczę, pluskwy, karakony i krokodylów zjadających ludzi, despotów depczących po karkach niewolników, kapłanów szachrujących świętościami, urzędników policyjnych i cenzorów, osłaniających władzę Ramzesów; więc zasępił się, gdyż nie mógł pojąć istnienia tych stworzeń. I myślał sobie: Jaki ten świat byłby piękny, gdyby nie było na nim tak niepotrzebnych a złośliwych istot: pluskiew, cenzorów, kapłanów i innych, zanieczyszczających i zatruwających życie ludzkie!

Zmartwionego i zasępionego spotkał na drodze pewien starzec i tego mędrzec zagadnął: „Słuchaj, powiedz mi, kto i na co stworzył na świecie tyle szkodliwych i niepożytecznych istot i tyle ludzi głupich i zbrodniczych? Rozumiem, że Nil istnieje, by użyźnić ziemię, rozumiem, że istnieje święty ptak, by zwiastować dobrą nowinę, pojmuję życie pracowitych ludzi, budujących domostwa i kanały — ale na co istnieje złośliwa szarańcza, karakony, cenzorowie, despoci i ci wszyscy, co chcieliby zniszczyć dzieła ludzi i ich myśli? Przecie myśl ludzka ciągle pracuje i dąży naprzód, nie potrafili jej, mimo wysiłków dotychczas stłumić tacy ograniczeni cenzorowie, po cóż więc oni istnieją?

A ów starzec zamyślił się głęboko i odrzekł: Bóg roztropny zesłał rozmyślnie na ziemię istoty głupie i szkodliwe, by ludzie, patrząc na ich czyny i dzieła, uczyli się tembardziej cenić rozum i dobro. Na tem kończyła się legenda. Archeolog przeczytawszy ją, dodał sobie w duchu: W ten tylko chyba sposób możnaby sobie wytłumaczyć potrzebę i istnienie nowoczesnych prokuratorów.

Sprawy miejskie. Dnia 17 bm, w Piątek komisya administracyjna rady miejskiej odbyła pod przewodnictwem prezydenta Friedleina posiedzenie, na którem omawiano sprawę powiększenia rzeźni dla bydła rogatego, tudzież wybudowanie rzeźni dla bydła drobnego. Omawiano również sprawę zaprowadzenia wodociągów, poprawienia bruków i innych robót w powyższym budynku. Do pozytywnych uchwał nie przyszło. Oddano sprawę do rozpatrzenia radcom Beringerowi i dr. Domańskiemu, celem przedstawienia wniosków, w jakim porządku, ze względu na fundusze miasta, mają być projektowane roboty przeprowadzone.

Polityka na ambonie i w konfesyonale stała się tak ulubionem zatrudnieniem księży, iż nie ma prawie miejscowości, w którejby nie żalono się na to nadużywanie religii do celów politycznych. Jednym z takich zaciekłych agitatorów klerykalnych jest ks. Wall, zastępca proboszcza w Schodnicy, o którym mieliśmy niejednokrotnie sposobność pisać, wskutek zażaleń tamtejszych robotników. Obecnie robotnicy schodniccy donoszą nam znowu o „chrześcijańskiem“ postępowaniu ks. Walla. Nie opuszcza on żadnej niedzieli ni święta, by nie rzucać z ambony gromów na robotników, należących do organizacyi socyalistycznej. Bogobojny ów księżyna nie przebiera przytem w słowach, wymyślając robotnikom w sposób, wywołujący rozgoryczenie i oburzenie. Ks. Wall posuwa się jeszcze dalej. Oto do agitacyi swej nadużywa on i konfesyonału. Kobiety wypytuje on, czy mężowie ich są socyalistami, czy należą do stowarzyszeń, gdzie pracują(!) itd. Przytem zachowuje się ks. Wall w sposób nie przyczyniający się wcale do umocnienia powagi księży. Na pomoc ks. Wallowi spieszą z ochotą tutejsi wyzyskiwacze, jak „socyal-polityk“ dyrektor Kapellner, Medycki, Ramuszyński i inni, wyrzucając z pracy robotników, zajmujących się ruchem socyalistycznym „Zbożna“ praca ks. Walla ma tylko ten skutek, iż robotnicy tłumnie garną się do stowarzyszeń, drwiąc sobie z wysiłków klerykalnego naganiacza.

Z sali sądowej.

Odwołanie zasądzonych za kolportaż. Kolporterzy „Naprzodu“ Skóra, Słowiak i Majka pochwyceni zostali kilkakrotnie przez ajentów policyjnych Grzegorza Nykulaka i Antoniego Czupila na kolportaży. Ponieważ dochodzenie wykazało, iż egzemplarze do kolportaży przeznaczone wydawał im ekspedyent tow. Machauf, przeto oskarżono tow. Machaufa jako współwinnego. W pierwszej instancyi wydał radca Ferens wyroki zasądzające tow. Machaufa we wszystkich wypadkach na grzywnę w wysokości łącznej 30 koron. Sąd apelacyjny wskutek odwołania popieranego przez obrońcę dra Heskiego uwolnił tow. Machaufa co do faktu Skóry i Słowiaka od winy, orzekając, iż tylko w wypadku Majki wykazaną jest współwina tow. Machaufa; natomiast Słowiak i Skóra kolportowali „Naprzód“ na własną rękę i bez namowy oskarżonego, wobec czego tu nie można w żaden sposób uznać współwiny Machaufa. Co do innych oskarżeń wyrok pierwszej instancyi zatwierdzono. Przychwycone egzemplarze „Naprzodu“ uznano za przepadłe. Charakterystycznem jest, iż kolporterowi Skórze dotychczas nie oddano zabranych mu na inspekcyi policyi kilkudziesięciu centów, które z kolportaży uzyskał

Telegraf i telefon.

Polityka w ciąży.

Belgrad, 20 maja. Profesor rumuński dr. Cantacuzene wydał orzeczenie, w którem zaprzecza, jakoby królowa Draga z rozmysłem udawała ciężarność. Królowa zdradzała, wbrew wydanemu nierozważnie przez pierwszego lekarza orzeczeniu, iż jest w początkach ciąży, objawy ciąży fałszywej albo nerwowej. W mniemaniu swem była królowa utwierdzoną przez powstającą ciągle tuszę, wskutek zaleconego jej przez tegoż lekarza siedzącego sposobu życia. Rozchodzi się tedy tylko o stan chorobliwy, który mógł królową i jej otoczenie wprowadzić w błąd. Dr. Cantacuzene konstatuje wreszcie, że królowa cierpi na chorobę kobiecą.

Strejki w Hiszpanii.

Madryt, 20 maja. Strejk robotników rolnych w Andaluzyi przybiera groźny charakter. W pewnej miejscowości przyszło do starć między pracującymi a strejkującymi. Na miejsce strejku ściągnięto mnóstwo żandarmów.

Komedya pokojowa.

Haga, 20 maja. W sobotę 18 b. m. wieczorem odbyła się celem uczczenia pamięci otwarcia konferencyi pokojowej w r. 1899 zgromadzenie „Ligi kobiet w celu ogólnego rozbrojenia“ i Ligi pokojowej. Ministrowie i obecni delegaci konferencyi obecnymi byli na zgromadzeniu. Minister spraw wewnętrznych, de Beaufort, w zagajeniu podniósł znaczenie zgromadzenia i ważność trybunału rozjemczego. Wielu mowców występowało przeciw wojnom i za powszechnym pokojem. Zgromadzenie skończyło się wreszcie na wysłaniu do cesarza Wilhelma i cara Mikołaja telegramów.

Wypadki w Chinach.

Paryż, 20 maja. „Agencya Havasa“ donosi z Pekinu pod datą wczorajszą: Francuski poseł Pichon odjechał dziś z powrotem do Francyi. Ciało dyplomatyczne, hr. Waldersee i Lihung-czang odprowadzili go na dworzec. Połączenie między Pekinem a Schangajem jest zupełnie zabezpieczonem.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Krzanowski. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie Wiślna 9. — (Telefon Nr. 404)